

Sławomir Magala

Aura obyczajowa grupy twórczej a ciągłość tradycji

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (42), 150-155

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

średnio wiąże się sprzeczność ostatnia. Ludzie całkowicie świadomi swych możliwości, patrzący z krystaliczną jasnością na świat przeszły i terażniejszy, mają być w stanie podjąć decyzję o takim, a nie innym kształcie przyszłości, ponieważ wyznacza ją świadomość potencjalna, ale zarazem twierdzi się, iż wszystko jest zadane z góry, realizacja uniwersalnej *humanitas* wieńczyć ma *a priori* całościowo wzięty proces historyczny. Te płodne myślowo sprzeczności zostały w pełni uwypuklone w dziele przełomowym i znakomitym — w *Geschichte und Klassenbewusstsein* z lat 1921—1922.

lipiec 1978 r.

Stefan Morawski

Post scriptum. W szkicu tym, stanowiącym fragment monografii o ideach filozoficznych, politycznych i estetycznych Lukácsa, pominąłem z braku miejsca analizę jego orientacji neokantystowskiej w *Heidelberger Aesthetik* (1916—1917). Komplikuje ona obraz rozwoju jego filozofii, ale nie podważa zasadniczej ewolucji światopoglądowej. Heglizm nie zniknął po *Teorii powieści*, ale Lukács interpretował go w niezwykle sposób, aby pogodzić *Fenomenologię ducha* z założeniami szkoły badeńskiej, bądź też czynił z niego tarczę strzelniczą. W obu przypadkach Hegel fascynował go jako całościowa, pozytywna koncepcja, nazywana w przeciwieństwie do neokantystowskiej — metafizyczną.

Aura obyczajowa grupy twórczej a ciągłość tradycji

Współczesna sztuka zawsze rzutuje sama siebie w strefę mglistego świtu, gdzie nie ma ustalonych wartości. Zawsze rodzi się z niepokoju...

Leo Steinberg.

Jednym z najmniej zbadanych zjawisk z pogranicza socjologii grupy twórczej i metodologii nauki (jeżeli sprawa, o której mowa, zdoła zainteresować metodologów) jest kształtowanie się i oddziaływanie grup twórczych: i to oddziaływania zarówno wewnętrznego (poprzez wytworzenie „paradygmatu”, „nauki normalnej”, „obowiązującej szkoły w sztuce”, „stylu”), jak i zewnętrznego (poprzez wpływy wywierane na inne formy świadomości społecznej i życie społeczne *en general*). Stosunkowo łatwo daje się zrekonstruować takie wyznaczniki grup twórczych, jak np. manifesty artystyczne albo deklaracje metodologiczne — jeżeli nie są podane wprost przez samych twórców (np. *Ballady i romanse* i *O klasyczności, romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej* wyznaczają początek nowej praktyki artystycznej i początki nowej

metody wykonywania tzw. dzieł poetyckich. Analogicznie — publikacja *Logik der Forschung* oznacza początki hipotetyzmu na gruncie filozofii nauki, a reprodukowana w aneksie do tego dzieła wymiana listów między Einsteinem a Popperem ma wskazywać na równoległość doktryny tłumaczącej metodę badawczą i teorii powstałej na gruncie metod zgodnych z doktryną i wyprzedzających jej ogłoszenie). Zauważa się także w tzw. historii intelektualnej pieczołowitość rekonstrukcji czegoś, co nazwać można „klimatem obyczajowym i umysłowym” danego okresu — tytułem przykładu wymienić można znakomite studium Roberta Jaya *Dialectical Imagination*, stanowiące wprowadzenie do dziejów szkoły frankfurckiej, albo *Wittgenstein's Vienna* Allana Janika i Stephena Toulmina — reklamowane jako „wierne sprawozdanie z życia, czasów i kultury Wiednia Habsburgów sprzed I wojny światowej — Wiednia Freuda, Schönberga, Kokoschki, Mayerlinga i Wittgensteina” (zawartość dzieła spełnia nadzieje rozbudzone przez reklamę). Znacznie trudniej jest jednak zrekonstruować coś, co nazwać można „aurą obyczajową grupy twórczej”. Trudność polega i na tym, że owa aura obyczajowa ma tendencje do przechodzenia z pokolenia na pokolenie — aurę dziedziczą grupy twórcze odległych epok i „specjalności”, a nie musi to być proces świadomy.

Na aurę składa się kilka czynników: sposób zachowania się członków — który to sposób jest jakby wzorcem, konkretyzowanym w poszczególnych sytuacjach (wzór jest otwarty i można go rekonstruować jako dyrektywę naczelną i dyrektywy uboczne, bardziej praktycznej i technicznej natury), i stanowi zarazem akt kulturowej wiary: jest opowiedzeniem się po stronie wartości cenionych przez grupę, do której przynależność chce podkreślić manifestujący. Sposób ów manifestowany bywa w różnych dziedzinach życia społecznego (prowadzi do różnych form socjacji — jak powiedziałby Georg Simmel): najoczywistsze zastosowanie znajduje w dziedzinie działalności zawodowej — Brodziński kreślący swoje słynne dziełko krytyczne wytycza linię demarkacyjną, neopozytywiści wymierzają obszar nauki, aby raz na zawsze oddzielić od mrocznego obszaru ciemnej metafizyki (a w mroku znikają tysiącletnie pytania i tęsknoty — nie dlatego, że neopozytywiści byli na tyle ograniczeni, by nie zdawać sobie sprawy ze skutków „czystki” polegającej na ograniczeniu roli filozofii do logicznej analizy języka nauki, ale dlatego, że nie stwarza się szkoły w jakiegokolwiek dziedzinie, zachowując wrażliwe zainteresowanie dla wątków ubocznych, a także dlatego, że nie po to wpada się na pomysły, by je w powiciu dusić w sosie wątpliwości). Ale przynależność do grupy manifestuje się także w innych dziedzinach działalności: style ubiegania się o względy kobiet w tym doskonałym przykładem, zestawy zawodów, jakie „wypada” lub jakich „nie wypada” uprawiać, moda (rzecz niezwykle istotna, której znaczenie nie jest doce-

niane, a wszak wykracza ona poza zagadnienia stroju i śmiało poczyna sobie w dziedzinie prądów umysłowych, upodobań i gustów epoki, ba, nawet wielkich ideologii i doktryn), sporty, gry, pożywienie (łącznie z napojami, a także akceptowanymi formami kosztowania używek — np. alkoholu lub halucynogenów). W tym ostatnim wypadku można nawet pokusić się o rozróżnienie sensu integracyjnego i dystynktywnego środków odurzających: będąc, powiedzmy, młodym artystą amerykańskim w latach pięćdziesiątych należało pijać tanie wino kalifornijskie oraz nielegalnie pędzoną whisky i udawać się w podróże autostopem; w latach sześćdziesiątych „halucynogenem dyżurnym” została marihuana, podczas gdy tanie wino przeszło z artystycznej awangardy na warstwę upośledzone (zwane nawet *winos* od upodobania do najtańszego wina).

Najważniejsze czynniki owej „aury” wiążą się jednak ze sposobem, w jaki grupa rozwiązuje problem organizacji stosunków wewnątrzgrupowych. Znaczenie tego czynnika przyrównać można do znaczenia formy, w jaką wlewa się roztopioną stal — nic nie zamieni plasteliny w stal, ale od formy zależy, jaki przedmiot otrzymamy po zastygnięciu. Nader pouczające są w tym względzie badania Jadwigi Staniszkis opublikowane w tomie *Patologia struktur organizacyjnych* — odsyłając do tej lektury, ograniczymy się do uwagi, iż większość grup twórczych za swe zadanie naczelne uważa stworzenie takiej płaszczyzny dla członków, iżby nie odczuwali oni ujemnych skutków petryfikacji. Klasycznym przykładem — wymownym w swej przestrzennej symbolice — jest „salon odrzuconych” otwarty przez impresjonistów w Paryżu, w okresie, w którym spetryfikowane mechanizmy życia artystycznego stolicy nie pozwalały na „zaistnienie w świadomości społecznej”. „Salon odrzuconych” takiej płaszczyzny dostarczył. Zauważmy tutaj, że sama grupa twórcza petryfikuje się równie łatwo, co duże struktury organizacyjne, w których jest uwikłana i z którymi ma zamiar walczyć (zajadłość walk między opozycyjnymi szkołami w sztuce, literaturze i nauce, zaciekłość sporów akademickich — oto przykłady spetryfikowanych grup, ongi twórczych, dziś zajętych mozolną walką pozycyjną; oczywiście, nie jest to bynajmniej reguła).

Tym, co grupę twórczą czyni zazwyczaj atrakcyjną, jest jej „otwartość” i płynność ról jej członków, z których każdy nosi buławę w plecaku i jako nosiciel buławy jest przez resztę grupy traktowany. Wydaje się, że można wizje tak pojętej grupy twórczej odnaleźć zarówno w tekstach artystów, jak i metodologów. Oto fragment listu Juliusza Słowackiego do księcia Adama Czartoryskiego (cyt. za A. Walicki: *700 lat myśli polskiej...*, Warszawa 1977, s. 591): odnosi się on do wyidealizowanego ładu społecznego pogwałconej Rzeczypospolitej, ale można go odnieść także do grupy twórczej. „Starano się jedynie o wolność jak największą w formach rządu, tak aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszkody. Ja-

koż wkrótce dusze się niektóre, choć w nieurzędniczych ciałach, do swojej wielkości poczuły i z krajem się całym zrównały. Gdyby wielka miłość rządowna i rosnący duch kraju przerósł je był i wielkością swoją — niby kopułą ogromną — przycisnął, stanęłaby prawdziwa hierarchia na świecie podług zasługi i mocy duchowej zbudowana”.

Jeżeli chodzi o cytaty bardziej popularne, to wystarczy przypomnieć sobie *Odę do młodości* oraz filomatów i filaretów. Drugi przykład to idea intersubiektywnej komunikowalności w ramach grupy naukowej połączona z dyrektywą maksymalnego krytycyzmu — znajdując najpełniejsze uzasadnienie teoretyczne w pismach Karla Poppera, stała się zarazem obiegowym samoobrazem grupy naukowej. Zacytujmy fragment pracy Johna Zimana *Spółczesność nauki* (Warszawa 1972), w której została ukazana instrumentalistyczna definicja nauki jako wytworu grupy twórczej w warunkach swobodnej wymiany poglądów:

„Norman Campbell wyprowadza całą konwencjonalną aparaturę metody naukowej z następującej definicji: Nauka jest badaniem sądów, wobec których możliwe jest osiągnięcie powszechnej zgody” (s. 70). „Nauka jest wiedzą o charakterze społecznym. (...) Fakty i teorie naukowe muszą przejść okres krytycznych badań i prób ze strony innych kompetentnych i bezstronnych osób i muszą się okazać na tyle przekonujące, by zyskać niemal powszechną akceptację. Celem nauki jest nie tylko zdobywanie informacji, czy wypowiedzanie zdań całkowicie niesprzecznych: dąży ona do jak najszerszej jednomyślności racjonalnych przekonań” (s. 41).

Zarówno w wypadku sztuki, jak i nauki aura obyczajowa grupy twórczej może się okazać urządzeniem obosiecznym — chroni ona twórców w każdej z tych dziedzin, akceptując ich wytwory jeszcze w okresie, gdy reszta społeczeństwa nie czuje się na siłach, albo nie potrafi docenić ich twórczości, ale zarazem udziela azylu osobnikom, którzy twórcami nie będąc, przejmują pełny zestaw zachowań właściwych twórcom, korzystając z ochronnej aury grupy. Może się to kończyć barwnym dandysowaniem (zarówno w sztuce, jak i w nauce) albo grafomanią.

Owa „otwartość” grupy twórczej jest cechą nader ważną — jeżeli bowiem spójność grupy zapewniona jest dzięki samej aurze obyczajowej, tzn. że w kwestiach merytorycznych może już panować rozleglejsza niż w grupach aury pozbawionych tolerancja: w przypadkach szczególnie pomyślnego rozwiązania społecznego mamy do czynienia ze wspólnotą wartości i pluralizmem rozwiązań. O wspólnocie wartości zaświadczać ma (oprócz twórczości, która może zaświadczać z pewnym opóźnieniem i przy rozmaitych ograniczeniach) zgoda na aurę i jej podsycanie własnym zachowaniem, a o tolerancji wobec różnorodności postaw i rozwiązań artystycznych świadczy niechęć do „zwierania szeregów” i ujednolicenia szeregów bez wyraźnego ataku i potrzeby: w razie takowych sięga

się, przy samookreślaniu, do wspólnych symboli identyfikacji — a więc np. do „czucia i wiary” dla oparcia się „szkiełku i oku”.

Czy uwagi o aurze obyczajowej grupy twórczej dają się odnieść do obecnej sytuacji w nauce? W filozofii? Sądzę, że tak, i że przede wszystkim w sensie krytycznym. Wziąwszy pod uwagę możliwość posługiwania się aurą obyczajową grupy twórczej w celu maskowania poczynań nietwórczych — co daje się ustalić względnie łatwo — można odróżniać przy pomocy kryterium „aury” autentyczne zbiorowości twórców od mechanicznych asocjacji osobników przypadkowych, którzy w grupie pełniącej obowiązki grupy twórczej w danej społeczności znaleźli się na skutek przyczyn drugorzędnych (awansując na ogół dzięki klasycznym, znanym z socjologii organizacji typom: *family man*, *party man* itp.). W drugim z omawianych przypadków odwrócona zostaje sytuacja grupy twórczej — na ogół panuje pełna tolerancja połączona z obojętnością na płaszczyźnie wartości, podczas gdy jednomysłność rezerwowana jest dla technik ich realizacji (mamy do czynienia z ujednoliceniem paradygmatu, wyszukiwaniem „złotego środka”, ostrożnością towarzyską, ujednolicaniem obyczajowości).

Jaka jednak jest aura obyczajowa grup twórczych w nauce współczesnej? W filozofii nauki? Kształtowanie się grup twórczych nie jest koniecznością dziejową — podobnie jak w sztuce, w nauce spotykamy dyscypliny, w których grup twórczych nie ma od dawna lub nigdy nie było. O ile jednak chcemy w jakiegokolwiek dziedzinie mieć do czynienia z rozwojem, jeżeli chcemy zbadać sprawę przesłanek i warunków takiego rozwoju (powodowani nie tylko względami natury poznawczej, ale i heurystycznej), musimy dążyć do badania przesłanek kształtowania się aury obyczajowej grupy twórczej i warunków, w jakich się ona utrzymuje. Oto kilka z owych warunków:

- dobrowolny charakter uczestnictwa w grupie,
- merytoryczne kryteria akceptacji kandydatów na członków grupy,
- demokratyzm procesów samoregulacji grupy i równość szans,
- pełna jawność podejmowanych decyzji i wyborów oraz możliwość ich dokonywania w chwili wypowiedzania się za systemami wartości bądź ich fragmentami,
- możliwość korzystania z urządzeń i wzorców zachowań przynależnych sferze *leisure*,
- oddźwięk społeczny (w optymalnym wypadku silny, ale nie wszechmocny przeciwnik na równym poziomie),
- wyraźne wyróżnienie zasady organizacyjnej (najczęściej bywa nią pokoleniowość w sztuce i literaturze oraz paradygmat w nauce).

Na zakończenie wypada wspomnieć o tym, iż jest rzeczą istotną, by działania grupy twórczej nie pozostawały wyłącznie własnością samej grupy: by stawały się zarazem zaczynem działań w innych dziedzinach aktywności społecznej. Miejmy nadzieję, że i nasze

teksty staną się jednym z przyczynków do poprawy sytuacji w humanistyce, a zwłaszcza w filozofii, cierpiącej ostatnio na zastój i zamknięcie się (zarówno na bodźce zewnętrzne, jak i na normalne „krążenie talentów”).

Poznań, 25 stycznia 1978 r.

Stawomir Magala

Bezinteresowność uczonych — cnota czy konieczność?

Bezinteresowność trwałym składnikiem tradycji uprawiania nauki

Elementem nieodmiennie związanym z tradycją uprawiania nauki jest dążenie do prawdy, która stanowi wartość naczelną: wyznacza cel i sens działalności naukowej. Pojęcie „prawdy” bywało rozumiane w różny sposób; rozmaicie też — zależnie od przyjętych założeń metodologicznych — próbowano określać sposoby poznawczego osiągnięcia prawdy. Jednak nie ten problem — fundamentalny — będzie nas w dalszym ciągu interesował. Przedmiotem naszych rozważań będzie jedna z norm nauki, wymieniana wśród innych norm wyznaczających zachowania się uczonych — w klasycznej na ten temat pracy Roberta Mertona, mianowicie norma bezinteresowności¹. Według Mertona bezinteresowność jest w świecie uczonych normą raczej „orientacyjną”, a nie normą „dyrektywną”, jaką jest np. sceptycyzm. Uczony nie powinien podejmować badań w celach zarobkowych lub szukać uznania w świecie laików, nie powinien także uzyskiwać ze swoich odkryć jakichkolwiek zysków. Norma bezinteresowności nawiązuje do hasła „nauka dla nauki” i poglądu, iż działalność badawcza jest wartością samą w sobie. Norma ta znalazła swój wyraz w rocie przyrzeczenia doktorskiego jako zobowiązanie młodego adepta nauki, że swą wiedzę spożytkuje: nie dla osiągnięcia próżnej chwały, nie dla brudnego zysku, ale aby prawda bardziej się krzewiła.

Bezinteresowność jest normą niewątpliwie ważną z punktu widzenia etyki zawodowej pracownika naukowego, niezależnie od tego czy jest — i w jakim stopniu — przestrzegana. Maria Ossowska uważa, iż zajmując się specjalnie sytuacjami, wobec których dany zawód stawia człowieka szczególnie często, etyki zawodowe liczą się w swoich ocenach z popieraniem lub przynajmniej niezakazy-

¹ Zob. R. Merton: *Science, Technology and Society in XVII Century England*. „Oziris” Vol. 4 1938; autor wymienia cztery podstawowe normy nauki: uniwersalizm, sceptycyzm, wspólnotowość i bezinteresowność.